

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

KULIK.

Oto zapusty! dalej kulikiem
 Każdy wesół a każdy zbrojny
 Jedzie na wojnę jak gdyby z wojny,
 Z szczękiem pałaszy, śmiechem i krzykiem.
 Dalej kulika w przyjaciół chaty,
 Zbudzimy śpiących, zabierzem z sobą.
 Nie trzeba wdziwać balowej szaty,
 Ani okrywać czoła żałobą.
 Tak jak jesteście dalej i dalej!
 A gdzie staniemy? aż nad granicą...
 Gwiazdy nam świecą,
 Staniemy cali.

Ha! ha! koń parska, rade nam dwory;
 Nie trzaskaj z bicia, niechaj śpi licho.
 Szybko po drodze, tak jak upiory,
 Śmigajmy szybko, cicho i cicho.
 Niech sanki świszczą
 Jak błyskawica,
 W okrąg księżycą
 Złote mgły koło.
 Kagańce błyszczą,
 Cha! cha! cha! jak nam wesoło.

Kto nas zobaczy, ten nie zostanie,
 Z nami na nowe poleci tańce;
 Mnogie hajduków świecą kagańce,
 Szybko po śniegu śmigają sanie.
 A kto chce zostać więc dobrej nocy,
 Niech go nie zbudzi kogutów pianie,
 Niech śpi spokojnie, my bez pomocy
 Tak jak jesteście, dalej i dalej!
 A gdzie staniemy? aż nad granicą...
 Gwiazdy nam świecą,
 Staniemy cali.

Stójcie tu! stójcie! oto dwór biały
 I światło w oknach, dam znak, wystrzelę.
 Odpowiedziały mnogie wystrzały,
 Ha! dobra wróżba, wszak tu wesele.
 Tu szlachta pije, wyprawia gody,
 Drużby za nami! swaty za nami!
 Od młodej panny, chodź panie młody.
 Lecz nie patrz na nią, zalana łzami,
 A lzy kobiece zmiękczą ci serce.
 Wróćisz! nie zwiędną ślubne kobierce,
 Teraz za nami, tak z bukietami,
 Tak jak jesteście... dalej! i dalej!
 A gdzie staniemy? aż nad granicą...
 Gwiazdy nam świecą,
 Staniemy cali.

Stójcie tu! stoicie! tu dwór szlacheć,
 Dam znak, wystrzelę... nie, ciszej! ciszej!
 Znagła wpadniemy, nikt nie usłyszy.
 Przebóg! tu pogrzeb, bliższy gromnica...
 Porozwieszane w oknach całany
 I stoi truna, a koło trany
 Syn smutny w dłoniach ukrywa czoło...
 Ha! ha! co robić? tu nie wesoło.
 Lecz poco długie prawić androny,
 Mój panie synu, prosimy z sobą.
 Daj na pacierze, zostaw na dzwony,
 Zabierz przyjaciół... Z czarną żałobą
 Tak jak jesteście, dalej i dalej...
 A gdzie staniemy? aż nad granicą...
 Gwiazdy nam świecą,
 Staniemy cali.

Stójcie tu! stójcie! tu znakomity
 Szlachcie zamieszkał, więc drzwi uchyle...
 Zielonem suknem stolik wybity,
 A na stoliku świecą pamfule.
 Panowie szlachta! do dyabła karty,
 Dalej do broni! a karty w kąty.

Niech Dej algierski, Karól dziesiąty
I delfin grają; może kto czwarty
Do gry zasiądzie i na kózery
Będzie błękitne rzucał papiery,
Które już dawniej spadły na cztery
I jeszcze spadną... Mości panowie!
Niech w karty sami grają królowie,
A my do koni, dalej! i dalej!

A gdzie stanjemy? aż nad granicą...
Gwiazdy nam świecą,
Staniemy cali.

Stójcie tu! stójcie! tu zamek stary,
Na hasło mnogi strzał odpowiada,
Zamorskie jakieś widzę maskary;
Panowie bracia, to maskarada,
Szaty i dziwaczne lepiące wzory...
Słuchaj no! słuchaj! mój włoski panie,
Czy sycylijskie znasz ty nieszpory?
Znasz ty Neapol? a ty Hiszpanie,
Czy byłeś kiedy w Minny orszaku!
Nie, mniejsza o to, Włoch, Korsykanin,
Żyd, Tatar, Turek, Amerykanin,
Chodcie tu za mną wszyscy bez braku,
Tak jak jesteście, dalej! i dalej!

A gdzie stanjemy? aż nad granicą...
Gwiazdy nam świecą,
Staniemy cali.

Stójcie tu! stójcie! nowa gościna!
Już w oknach wszelkie światło pogasło,
Dam znak, wystrzelę, nie — poco hasło,
Tu śpią, nie słyszą, nie nasza wina,
Ze sen przerwiemy... Stukam we wrota...
Ha! stary sługa wychodzi, świeci.
Twój pan śpi teraz? to mi to enota!
„O nie, on nie śpi, pan mój i dzieci,
„Nim trzecie grudnia błysnęło zorze,
„Wyszli na czele zbrojnej czeredy;
„A teraz cicho, pusto we dworze,
„Wyszli na wroga, czy wrócą kiedy?“
Widzicie, bracia, mylą pozory;
Takiemu panu błogosław, Boże.
Oby tak wszystkie zastać nam dwory!
Jedźmy więc sami, dalej! i dalej!

A gdzie stanjemy? aż nad granicą...
Gwiazdy nam świecą,
Staniemy cali.

Jakże noc pyszna, jak lecą konie!
Lecą i lecą, a z pod kopyta,
Pryskają iskry, połyska błonie,
Smigają sanki, już świta! świta!
Na niebie błędnie czoło księżycy,
Droga skończona, oto granica,
Wstrzymaj rumaka! wstrzymaj rumaka!

Noc rozwidniała,
Zagrzmiały działa...
Oto jest kulik Polaka.

Juliusz Słowacki.

Juliusz Słowacki.

II.

Oprócz „Hymnu do Bogarodzicy“ który po-
daliśmy w zeszłym numerze „Anioła Stróża“, na-
pisał w tym czasie tj. w roku 1830 Juliusz Sło-
wacki „Ode do Wolności“, „Pieśń legionu litew-
skiego“ i „Kulik“, który tu w całości podajemy.
Ostatni ten wiersz jest dziwnie pięknym i pory-
wającym.

Dawniej szlachta polska zimą w zapusty ba-
wiła się kulikiem, jeżdżąc od domu do domu.
Poeta opisuje, że teraz zbrojni jeżdżą kulikiem,
aby budzić śpiących i zabierać do boju. Przyby-
wają przed dwór, gdzie właśnie się odbywa wesele:
tam zabierają pana młodego, a w sąsiednim dwor-
ze syn płacze przy zwłokach ojca i tu wzięli
syna do boju...

Podczas powstania 1830 wyjechał Słowacki
za granicę i odtąd już tam spędził całe życie.
Osiadł najprzód w Paryżu, potem dla nieporozu-
mienia z Mickiewiczem wyjechał do Szwajcaryi,
gdzie osiadł w Genewie. Tu znalazł nad brzegiem
prześlicznego jeziora genewskiego spokój i ciszę,
której nie miał w Paryżu. Osiadał i pociechą
jego były listy od matki, które pragnął jak naj-
częściej odbierać: „Matko moja“, pisze w jednym
z listów, „gdybyś wiedziała, jak mi do szczęścia
listów twoich potrzeba, tobyś je częściej wysyłała“.
Mimo chęć najszczerszą nie mogła matka często
listów wysyłać, aby się nie narazić na prześlado-
wanie srogięgo rządu rosyjskiego.

Zaklęty w wronę.

Były trzy siostry w królewskim zamku,
wszystkie młode, równo gładkie. Najmłodsza i lubo
urodą nie przechodziła swe siostry, jednak z nich
była najlepsza.

Niedaleko, o pół mili, stał zamek drugi znisz-
czony, a przy nim ogród prześliczny; tam to
najmłodsza królewna na przechadzkę często
chodziła.

Raz pod lipami gdy idzie, aż z pod krzaka
różannego występuje czarna wrona, poszarpana i

skrwawiona, kiedy nad nią ubolewa, a tu wrona mówić pocznie:

— Nie jestem ja czarna wrona, lecz młody królewicz, co zaklęty na pokucie, muszę spędzać młode lata, gdybyś chciała o królowno! ty mnie jedna zbawić możesz. Połącz się zemną na zawsze, opuść ojca i rodzinę, przenieś się do tego zamku. Jest jedna komnata cała, stoi tam łóże złociste, tam będziesz mieszkać samotnie. Ale pamiętaj! cokolwiek w nocy zobaczysz, cokolwiek w nocy usłyszysz, żebyś żadnego okrzyku trwogi ni przestachu nie wydała, bo jeżeli choć raz krzykniesz, męki się moje podwoją.

A królowna litościwa, opuszcza rodzinę, ojca i przenosi się do zamku; zamieszkała całą izbę, gdzie stało łóże złociste.

Zadumana spać nie może. Zbliżyła się północ sama, słyszy z trwogą, że ktoś idzie, drzwi na ścieżaj się roztwarły i czereada złych szatańców wchodzi do tejże komnaty. Na dużym kominię pali i namięca duży ogień, na nim stawia wielki kocioł, a pełen wody kąpiący. Potem z hałasem i krzykiem zbliżają się do jej łóża, porywają dziewczę drżące i niosą do kotła.

Mało z strachu nie skonała, jednak ani słowa nie rzekła... aż kur zapiał; wszystko znikło. I pokazuje się jej wrona, skacząc rada i wesół. Dziękuje czule królownie, że odważnie zniosła wszystko i zmniejszyła mu cierpienie.

Jedna z sióstr ciekawa zawsze wywiedziała się o wszystkim; więc przychodzi w odwiedzinę, tyle prosiła królownej, że ta w końcu zezwoliła, by z nią jedną noc przespala. Kiedy o północnej dobie złe się duchy pokazały, siostra z przestachu poczęła krzyżeć, a królowna zaraz usłyszała jęki i piski biednej wrony. Odtąd siostry nie przyjęła nigdy potem już w gościnę.

Pędząc samotne godziny, wytrzymała wszystkie strachy; codziennie wrona przychodziła, dziękując za cierpienie umniejszone. Było już tak ze dwa lata, raz się wrona ukazała i poczęła taką mowę:

— Za rok będę uwolniony od pokuty, którą znoszę, bo się siódmy rok zakończy. Nim odzyskam swoją postać, ojca skarby i dziedzinę, musisz pójść po świecie służyć...

Posłuszna młoda królowna woli swego oblubieńca, służywała przez rok cały, a chociaż młoda i gładka, uniknęła zdradnych sideł.

Kiedy przedła w wieczór nici, spracowawszy ręce białe, słyszy gwar, wesole krzyki. Aż tu wchodzi piękny młodzian, klęka przed nią i całuje ręce białe narobione.

— Ja to jestem on królewicz, co zaklęty w czarną wronę, któregoś sama zbawiła od męczarni i pokuty... Chodź więc ze mną, na mój zamek, tam będziemy żyć szczęśliwie.

Przyjeżdżają pod ten zamek, gdzie takich strachów doznała, już go i poznać nie mogła, tak był cały ozdobiony; w nim isto lat szczęśliwie żyła, nie doznawszy przykrej doli.



Piosnka kołodzieja.

Koło goni, koło dzwoni,
Aż pęknie i stanie;
Serce boli, myślą goni
Aż i bić przestanie.

Bo przez różne progi, drogi
Koło się potoczy;
Czyś bogaty, czy ubogi,
Śmierć cię w grób zatoczy.

Różne sprychy w moim kole,
Różne w życia chwile,
Różne szczęścia, różne bóle
Ucichną w mogile.

Ks. Karol Antoniewicz.



Miłość synowska.

Hurdy tatarskie, pastosząc piękne Podole ogniem i mieczem, wtargnęły na Pokucie Tysiąciami gnano lud wiejski w jasyr (tj. w niewolę), rabowano kościoły a wsie i dwory pańskie puszczano z dymem. W ziemi Halickiej mieszkał w ów czas podsędek Krzysztof Strząbski, wraz ze światobliwą matką swoją, która kochała nad życie syna swego, a i on odpłacał się jej wielkiem przywiezieniem synowskiem Krzysztof Strząbski, jak tylko posłyszał, że Tatarzy się zbliżają opuścił dom i przyłączył się do pospolitego ruszenia, aby stawić opór dziecy. Ciężko opuszczać mu było ukochaną matkę, lecz pocieszał się tem, że hordy dzikie nie odważą się posunąć tak daleko w głąb kraju. Ale gdy później zbliża się do swojej wioski, spostrzega zamiast zabudowań dworskich tylko zgłiszczę i popioły, a na domiar nieszczęścia dowiadywa się, iż matkę jego ukocha-

na Tatarzy w jasyr zabrali. Przywiązanemu synowi ledwo serce nie pękło z żalu, i chciałby był natychmiast pospieszyć, aby uwolnić matkę najdroższą, lecz nie mając pieniędzy, musiał kilka lat żyć w tęsknocie i pracować na okup dla niej. Gdy wreszcie zebrał dostateczny fundusz na wykupienie matki udał się natychmiast z orszakiem zbrojnym do Krymu do stolicy chańskiej Bakosy — Seraju. Stawiwszy się przed hanem, oddaje okup i błaga, aby mu pozwolono widzieć ukochaną matkę. Chan wzruszony tak wielkiem przywiązaniem synowskiem, pozwala na to.

Gdy Krzysztof dochodził do domu, gdzie mieszkali bracia, usłyszał niestety te złowieszcze słowa: „Czemuż tak późno przychodzisz? twoja matka dogorywa“! Wszedłszy do izby więziennej, ujrzał w kącie nędzne posłanie, a na nim schorzałą niewiastę. „Matko moja“! zawołał, padając przed nią na kolana. „Synu“! cichym głosem wyrzekła staruszka, „przyjmij ostatnie błogosławieństwo“, i wysłała rękę położyła na głowie syna i skończyła. Kochający syn ze łzami w oczach zabrał ciało najdroższej matki, i odbywszy tak mozolną i daleką podróż, zawiózł je do swej wioski. Tam odbyło się solenne nabożeństwo za duszę nieboszczki, i potem pochowaną została w grobie rodzinnym.

Imię Krzysztofa Strząbskiego pozostanie na zawsze wzorem miłości synowskiej.



Od dziateczek

odebrałem bardzo wiele odpowiedzi, ale z nich nie wielka liczba była dobrych,

Podaję więc tu dziś tylko nazwiska tych dzieci, które na wszystkie pytania nadały dobrą odpowiedź i to; Antosia Bytkowska, Małgosia Samerska, Franuś Litwin, Walerka Klíngenberga, Jasio Polaszek, Marcia i Leosia Głowczewska, Stefcio Grzenia, Marynia Piskorska, Leos Wolff, Boguś Szews, Melania Zalewska i Teos Pałubicki.

Odpowiedzi na pytania stawione w nr. 43 „Anioła Stróża“ brzmią jak niżej:

1. A dam znaczyć po polsku człowiek z ziemi, Ewa zaś matka wszystkich żyjących.
2. Pierwsi rodzice dopuścili się przez to grzechu, że pomimo zakazu Boga jedli owoc z drzewa „wiadomości dobrego i złego“; nie słuchali więc Boga i zgrzeszyli nieposłuszeństwem. Grzech ten przeszedł z pierwszych naszych rodziców na wszystkich ludzi i w nim się wszyscy rodzą.
3. Grzech ten zgładzony bywa przez sakrament chrztu świętego.
4. Korab, w którym Noe ze swą rodziną przetrwał potop, stanął, gdy wody zaczęły opadać, na górze Ararat położonej w Armenii (w Azji).

5. Korab jest figurą kościoła katolickiego.

Tak jak Noe i jego rodzina i wszystko co do niego należało, uratowane zostało od zniszczenia przez drzewo korabia, — tak też i wszyscy, którzy w kościele św. żyją i do jego przepisów się stósują, znajdą zbawienie.

Poza korabiem nie było ratunku — poza kościołem katolickim niema zbawienia.

W arce Noego znajdowały się najróżnorodniejsze stworzenia — kościół katolicki obejmuje wszystkie narody.

Tylko jedne drzwi prowadziły do korabia — tylko chrzest św. otwiera bramę kościoła.

Korab wśród ogromnych rozszalałych wód potopu wydawał się tylko słabym stakiem; aleć wszechmoc Boża kierowała nim i wyniosła go wysoko na szczyt bezpiecznej góry. — I kościół nasz święty w swych początkach przedstawiał się jako słaba rozhukanemi falami prześladowania miotana łódeczka; lecz pod osłoną i opieką niebios stała się ta słaba łódź schroniskiem zbawienia dla wszystkich, którzy go szukają; a kiedy burze ucichły i kościół wzniósł się wysoko, oparty na niewzruszonej skale.

6. Melchizedech był królem Salemu i równocześnie kapłanem Najwyższego.

7. Ofiara Melchizedecha, którą złożył za Abrahama i sługi jego, gdy powracał z wojny, jest figurą mszy świętej.

8. Ofiarę mszy św. ustanowił Pan Jezus w Wielki Czwartek, w dzień przed swoją gorzką męką i śmiercią.

*

*

*

9. Psalm króla Dawida przełożył z łacińskiego języka na polski ks. Jakób Wujek. W piękne zaś wiersze przybrał je nasz nieśmiertelny poeta Jan Kochanowski.

10. Nasze używane pieśni kościelne: „Kiedy ranne wstają zorze“ i „Wszystkie nasze dzienne sprawy“ napisał nasz poeta Franciszek Karpiński.

11. Największym poetą polskim jest Adam Mickiewicz, którego to pomnik dnia 30 października 1904 odsłonięty został we Lwowie (w stolicy Galicji).

*

*

*

12. Chrześcijaństwo zaprowadził w Polsce król Mieczysław I. zostawszy za przyczynieniem swojej małżonki Dąbrowki poprzednio sam chrześcijaninem.

13. Najstarszą pieśnią polską, używaną w naszych kościołach jest pieśń „Boga Rodzica, Dziewica, Bogiem wstawiona Maryja“.

14. Wspaniałą tę pieśń napisał św. Wojciech, pierwszy arcybiskup gnieźnieński i Apostoł pogańskich Prusaków, który go na dniu 23 kwietnia 997 roku przy Tenkitach (wiosce położonej pod dzisiejszem miasteczkiem Fischhausen na półwyspie Sambijskim (Samland) zamordowali. Ciało jego spoczywa w srebrnej trumnie na osobnym ołtarzu w katedrze gnieźnieńskiej.

*

*

*

Na przyszły raz nauczcie się, dziateczki, tego pięknego w dzisiejszym numerze zamieszczonego wierszyka „Piosnka kołodzieja“, a gdy go dobrze na pamięć umieć będziecie, to mi go napiszcie z głowy i razem z odgadniętymi łamigłówkami nadeślijcie, a ja znów za najlepszy odpis przyślę każdemu z was podarek na jaki mnie starczy.

A teraz was razem z waszymi kochanymi Rodzicami serdecznie pozdrawiając pozostaję waszym was kochającym Ojcem Bogumiłem.